

OKIENKO



Niezależne **Nr 2**
pismo dzieci
Październik 86

Ksiądz Jerzy

19 października mijają dwa lata od chwili śmierci księdza
JERZEGO POPIELUSZKI

Ksiądz Jerzy kochał ludzi, był prawdziwym przyjacielem każdego człowieka. Bronił "Solidarności", i pomagał ludziom krzywdzonym przez władzę. Uczył jak dobrem zwyciężać zło, jak zawsze odważnie mówić prawdę, jak kochać wolność.

Ksiądz Jerzy został porwany i zamordowany przez agentów służby bezpieczeństwa. Słów jego nie można było jednak zabić. Przyjaciele Księdza Jerzego będą pamiętać je zawsze.



19 października poprosz rodziców, może będą mogli pójść z Tobą do kościoła Sw. Stanisława Kostki, żeby złożyć kwiaty na grobie Księdza Jerzego.

WAŻNE SŁOWA

Przyjaźń

- to słowo ważne dla każdego.

Jeśli ktoś nie ma przyjaciół - jest mu źle, bo nikt mu nie pomoże w nieszczęściu, nikt go nie pocieszy w smutku, nikt nie będzie się cieszyć jego radością. Kto nie ma przyjaciół jest sam - a każdemu jest źle, kiedy jest sam.

Przyjaźń to znaczy: jesteśmy razem, pomagamy sobie, cieszymy się swoją obecnością, nie oszukujemy jeden drugiego - możemy zawsze na siebie liczyć.

Dobry kolega to ktoś, z kim lubisz się bawić, bo wiesz, że ci nie dokuczy, nie wyśmiej.

Ale przyjaciel to ten, o kim wiesz jeszcze, że cię zrozumie, że zawsze ci pomoże, nie obrazi się o byle co, nie zdradzi.

Przyjacielowi możesz opowiedzieć swoje tajemnice - bo nie powtórzy innym. Przyjaciela mo-

żesz poprosić o pomoc - bo wiesz, że nie odmówi.

Jeśli masz prawdziwego przyjaciela jesteś naprawdę szczęśliwym człowiekiem - nie jesteś sam.

Ale przyjaźń wcale nie jest łatwą rzeczą: żeby mieć przyjaciela trzeba samemu umieć być przyjacielem. A to trudne. Bo trzeba myśleć nie tylko o sobie ale i o tym drugim. Nie tylko: czego ja chcę, co lubię, czym się martwię, czego się boję, ale także: czego on chce, co lubi, czym się martwi, czego się boi. Trzeba, żeby jego sprawy były dla mnie tak samo ważne jak moje własne.

I tak już jest: przyjaciela znajdziesz tylko wtedy, gdy sam potrafisz być przyjacielem.

Przyjaźń to najpiękniejsza rzecz na świecie. Rozejrzyj się wokół siebie - na pewno blisko jest ktoś, kto czeka na Twoją przyjaźń.

TRUDNE SPRAWY

W naszej klasie jest taki Witek, którego nikt nie lubi. On jest gruby i kiedy mówi, to się jęka. Więc jak odpowiada, to chłopcy go przedrzeźniają, a cała klasa się śmieje. I na przerwie też - ktoś mu podstawi nogę, on się przewraca a wszyscy się śmieją. Nikt nie chce z nim siedzieć ani iść w parze. Mówią, że jest głupi.

Wczoraj wracałem z tym Witkiem ze szkoły i on powiedział:

- Chcesz, to chodź do mnie.

Poszedłem. On mi pokazał swoje zbiory. Ma taki album, w który wkleja rysunki różnych przedpotopowych zwierząt. Wie, jak się nazywają, kiedy żyły i wyginęły. Szuka w encyklopedii i sam opisuje te zwierzęta w swoim albumie. Bardzo mi się to podobało. On mieszka sam, tylko z babcią, bo tata jego nie żyje a mama ciągle jest w jakimś zakładzie. Powiedział mi, że bardzo chciał mieć psa, ale babcia mu nie pozwoliła, bo z psem to tylko kłopot. I powiedział mi jeszcze, że chce uciec na taką wy-

spę, gdzie nie ma szkół, że nie nawidzi chodzić do szkoły, bo mu tam tak wszyscy dokuczają. Pokazał mi na mapie taką wyspę na oceanie Indyjskim - tam ucieknę, nie wie jeszcze jak to zrobi - ale na pewno. I jak mi to opowiadał, to wcale się nie jękał. I tak jakoś polubiłem tego Witka.

Dziś w szkole, jak mu Edek znów podstawił nogę, to dostałem szalu i dałem temu Edkowi w zęby. Pani oczywiście nie wiedziała o co chodzi i nawrzeszczała na mnie. Kazała, żeby przyszła moja mama, bo jestem awanturnik. A wtedy Witek powiedział:

- To przeze mnie, to moja babcia powinna przyjść a nie jego mama.

I zrobiło mi się bardzo głupio, że on tak powiedział, a ja przecież też się nieraz z niego śmiałem.

Wracaliśmy znów razem ze szkoły i ja sobie myślałem, że teraz to już nie pozwolę, żeby mu tak wszyscy dokuczali. I mam wielkie zmartwienie: jak zrobić, żeby dzieci polubiły tego Witka, tak jak ja go polubiłem. Jeśli ktoś z was ma jakiś pomysł, to niech mi poradzi.

Zaczarowany kwiat konwalii



Paweł

BAJKA

Było sobie raz na świecie państwo, w którym panował król - Ponurak Pierwszy. Otrzymał on władzę od złego czarnoksiężnika, który wręczając mu koronę powiedział: - Daję ci władzę, ale strzeż się, spadnie ci z głowy korona, gdy usłyszysz śmiech swoich poddanych.

Król zabronił więc ludziom uśmiechać się do siebie. Rozkazał zamknąć w więzieniu wesołość. Wygnał za granicę żart.

Wszyscy chodzili po ulicach z ponurymi twarzami. Kwiaty przestały kwitnąć, bo ich kolory były podejrzane. Drzewa zieleniły się nieśmiało, bo bały się posądzenia o radość. Ptaki uciekły w niebo, które zasłoniło je ciężkimi, czarnymi chmurami. Dzieci nie bawiły się już na podwórkach, tylko stały ponure pod ścianami domów i czekały na wracających z pracy obowiązkowo smutnych rodziców.

Nikt już nikomu nie mówił: "dzień dobry", "dobry wieczór", ani "dobranoc". Ludzie zapomnieli słów miłych i wesołych. Umieeli już tylko powiedzieć: "nie pchaj się", "chcesz w zęby", "popamiętasz mnie". Psy biegały po ulicach z podkulonymi ze strachu ogonami. A w szkołach, fabrykach i sklepach obowiązywały wszystkich jednokowe, ponure miny.

W tym smutnym państwie wszystkie okna były zamknięte, wszystkie ściany obowiązkowo szare i brudne, wszystkie trawniki obowiązkowo posypane śmieciami.

Na jednej ze smutnych ulic ponurego miasta mieszkał ze swymi rodzicami mały Janek. Pewnej nocy Jankowi przyśnił się kolorowy sen: dzieci ubrane w różnobarwne stroje tańczyły na zielonej trawie



Myśmy to sobie wymyśliły razem z rodzicami Asi, bo z nimi najlepiej można się dogadać. Jest nas cztery z jednego domu w tej samej klasie. Nazywamy się: Asia, Marysia, Iwonka i Basia. Bardzo lubimy się ze sobą bawić. Ale bawiliśmy się tylko w szkole na przerwach, bo potem po każdą z nas przychodziła jej mama i każda szła do swego domu, żeby tam sama się nudzić. Nasi rodzice nie znali się i nawet ze sobą nie rozmawiali. Więc postanowiłyśmy poznać ich ze sobą i tak zrobić, żeby i im i nam było lepiej, ciekawiej i przyjemniej. I teraz jest tak: we wtorki odbiera nas ze szkoły mama Marysi. Spędzamy razem w domu Marysi całe popołudnie. Jemy razem obiad i bawimy się, albo idziemy z mamą Marysi do parku. W tym czasie pozostali rodzice mogą załatwić swoje sprawy, iść sobie do kina albo odpocząć. W czwartki wracamy ze szkoły z tatą Asi i spędzamy czas w jej domu. Jest bardzo fajnie, bo rodzice Asi bawią się razem z nami, pomagają w lekcjach i opowiadają różne ciekawe rzeczy. W

piątek mamy nasz wspólny dzień w domu Basi. Jej mama uczy nas gotowania a nawet pieczenia ciasta. To bardzo ciekawe. Już umiemy zrobić kruchy placek ze śliwkami i leniwe pierogi. Do Iwonki nie możemy chodzić na całe popołudnie, bo tam jest ciasno; chora babcia i mały braciszek, ale za to tata Iwonki zabiera nas często w soboty na długi spacer, do ZOO, albo do łaźni. Teraz każdy z rodziców ma dla siebie trzy całkiem wolne popołudnia, trzy razy w tygodniu jest tylko ze swoją córeczką i tylko raz ma nas wszystkie "na głowie". Ale oni mówią, że z czterema jest nawet mniej kłopotu niż z jedną, bo można razem coś ciekawego wymyślić i jest przyjemnie. Nasi rodzice zaprzyjaźnili się ze sobą. Raz nawet w niedzielę wyjechaliśmy wszyscy razem na wycieczkę. To była bomba. I planujemy wspólne wakacje. Jak przyjaźń to przyjaźń. Byłoby nudno i smutno samemu.

*Asia, Marysia
Iwonka i Basia*



w promieniach wesołego słońca, a rodzice uśmiechając się do siebie siedzieli pod drzewami. Dookoła kwitły kwiaty, śpiewały ptaki, a jakiś wesoły głos wołał: - "Hop, hop, Janku - szukaj mnie."

Janek obudził się. Ubrał się w swoje obowiązkowo brzydkie ubranie. Zjadł swoje obowiązkowo niesmaczne śniadanie. Nie powiedział obowiązkowo ani jednego miłego słowa do swojej obowiązkowo smutnej mamy i z przepisowo skwaszoną miną poszedł do swojej obowiązkowo ponurej szkoły. Ale idąc smutną ulicą nie mógł zapomnieć zielonej trawy, jasnego słońca, tańczących dzieci i wesołego głosu ze swojego snu, który wołał: "hop, hop, Janku - szukaj mnie." Wydawało mu się, że ciągle słyszy ten głos. Stał więc, rozejrzał się dookoła i nagle zobaczył na chodniku - porzucony jakby przez kogoś - kwiat konwalii. Kto w państwie, w którym kwiaty były podejrzane, rzucił na ulicy ten mały kwiatek?

- To na pewno kwiat zaczarowany - pomyślał Janek...





KOPIKS OKIENKA jestone bez tytułu. Jeżeli masz pomysł na ciekawy tytuł - koniecznie napisz do nas!

OKIENKO! drukuje się na sitku - dlatego jest takie skromne i szare. Chciałoby jednak być wesołe i kolorowe. CZEKA NA TWOJĄ POMOC!

Z redakcją współpracują: Antek, Lusia, Janek, Marysia, Paweł i Magda. Pisz do nas!

